

CZASOPISMO
KULTURALNO-SPOŁECZNE

MOK Stary Młyn Zgierz

nr 20 / 2026

CEBULA



SŁOWO WSTĘPNE

20. numer to nie byle co. To już konkretna liczba, która nie tylko opisuje, ile powstało do tej pory wydań naszego czasopisma, ale jest też miarą czasu, zaangażowania, zmiany. Ta okrągła liczba to też okazja do podsumowań, dlatego na kolejnej stronie znajdziecie artykuł Cebula Wrapped, w którym Gosia Rezakiewicz zbiera dane i wypowiedzi niektórych autorów gazety.

W tym numerze przekraczamy też różne granice – te obojętne w naszych głowach i na mapach. Piszą o nich Dominika Lewacka i Barbara Wiczorek. Czy słowo „cześć”, którym witają się górcy wędrowcy, moglibyśmy zaszczerpieć na gruncie miejskiego życia, by przełamać bariery w nas? Baśnie, legendy to coś, co mówi o naszych lękach, pragnieniach, a ich reinterpretacje o zmianach, które chcemy wprowadzić do postrzegania utartych ról i podziałów. O Disneyu nowej ery pisze Gosia, natomiast nasze słowiańskie korzenie odkrywa Zosia Rosiak (ten fantastyczny bestiariusz to pierwsza część większego cyklu – bądźcie więc czujni, nadchodzi więcej bestii). W tym numerze także o zawodowej równości płci, epidemii liczenia, sporo muzyki...

Okładkę 20. numeru stworzyła Aleksandra Skrok.

Dobrej lektury... i pożyczcie nam w myślach co najmniej kolejnych 20 numerów!



CEBULA FM

NEO INFERNO 262

GATUNEK: industrial black metal

KOLOR: srebrny/pomarańczowy/granatowy

NASZ ULUBIONY UTWÓR: Death is Overrated

Połączenie black metalu z industrialą zawsze okazuje się albo totalną wtopą, albo największym cudem świata; nic pomiędzy. W przypadku Neo Inferno 262 w grę zdecydowanie wchodzi to drugie. Zespół serwuje nam idealną fuzję obu tych gatunków i to nie tylko dźwiękiem, ale również samym klimatem utworów. Nihilizm black metalu idealnie miesza się w nich z surrealistycznymi motywami industrialu – dzięki temu powstaje złowrogi, dystopijny krajobraz zagłady, symulacji i utraty człowieczeństwa. Atmosferę muzyki Neo Inferno można najlepiej opisać jako: Rok 1984 z domieszką kosmicznego science-fiction. Do tego dochodzi agresywny, surowy i dynamiczny dźwięk – gwarantuję, że nie zanudzisz się nawet po przesłuchaniu całego albumu, a zwłaszcza, jeśli dodatkowo wsłuchasz się w intrygujące teksty.



Tekst: Zofia Rosiak

CEBULA WRAPPED

Najdrożsi Czytelnicy, z okazji wydania 20. numeru naszego czasopisma przygotowaliśmy dla was małe podsumowanie tego, co udało nam się dokonać przez ostatnie 19 numerów. Dowiedźcie się również jak wygląda praca w gazecie – bezpośrednio od redakcji.

Przez ostatnie 19 numerów Cebuli mogliście zapoznać się z aż 152 artykułami. Najwięcej z nich (18) napisała Dominika Lewacka.

„Dołączyłam do Cebuli, bo zawsze lubiłam pisać prozę, głównie opowiadania. Stwierdziłam, że pisanie do gazety będzie dla mnie tylko treningiem moich umiejętności. Z czasem zorientowałam się, że decyzja o wcieleniu się do życia redakcji była jedną z lepszych, jakie podjęłam w życiu”.

- Dominika Lewacka

Tematy, które często przewijają się przez naszą redakcję to m.in. emancypacja kobiet (5 artykułów), moda i trendy (4 artykuły) oraz technologie przyszłości, w tym AI (3 artykuły). Jednak jak możecie zauważyć, czytając czasopismo, za każdym razem piszemy o nowych, ciekawych i aktualnych tematach, które warto zgłębiać.

Nasze teksty zazwyczaj urozmaicają grafiki lub zdjęcia. Grafiki tworzy aż 7 członków redakcji, a w całej historii Cebuli opublikowaliśmy ich 98, spośród których najwięcej (czyli rekordowy wynik 18 grafik) zrobiła Oliwia Gałązka.

„Mam na imię Oliwia i w zasadzie dołączyłam do gazety dlatego, że stwierdziłam, że byłby to fajny sidequest – i przez tę decyzję jestem w redakcji już od samego początku. Początkowo tworzyłam grafiki i był to mój główny konik, ale z czasem bardziej polubiłam się z pisanem artykułów społecznych. Nie zmienia to faktu, że grafiki tworzę nadal, tylko bardziej okazjonalnie”

- Oliwia Gałązka

Oprócz artykułów i grafik nasza gazeta bogata jest w wykreślanki i krzyżówki, których suma to 18, komiksy, których uzbierało się aż 12 oraz cykl wideo pod hasłem „Zrób to sam” – 7.

Zapytaliśmy Hanię Klucz, członkinię redakcji, o to, co inspirowała ją do tworzenia komiksów, grafik i okładek.

„Gdy rysuję komiksy, moim głównym źródłem inspiracji są mangi i moje zamięłowanie do absurdu. Zaczynając je rysować dla Cebuli, nie byłam pewna, czy dam radę ukazać całą historię w jednym komiksie, ale okazało się to nie takie trudne. Narysowanie jednej strony co prawda zajmuje mnóstwo czasu i energii, gdyż liczy się każdy kadr, ale mimo to sprawia mi to frajdę. Często dorysowuję jeszcze jakieś dodatki dla spostrzegawczych czytelników!”.

-Hania Klucz

Do jakiegoś czasu publikowaliśmy na ostatniej stronie „środkie poetyckie”, gdzie mogliście się zapoznać z twórczością poetycką niektórych z nas. Łącznie, na ostatniej stronie gazety opublikowaliśmy aż 51 wierszy.

Artykuły i grafiki to jedna strona medalu, warto też zapoznać się z opinią osoby, która już od dłuższego czasu zajmuje się składaniem naszej gazety ze strony technicznej.

„W Cebuli zaczynałem od pisania artykułów, przepisów i innych tekstowych rzeczy. Dzisiaj zajmuję się szeroko pojętym składem Cebuli, czyli finalnym, graficznym wyglądem czasopisma, które trzymacie w swoich rękach. Oprócz tego pomagam graficznie przy mediach społecznościowych i zajmuje się stałą rubryką Kuchnia Babuni”.

-Janek Andrzejczak

Jesteśmy dumni z tego, ile udało nam się zrobić przez cały ten czas. Jednocześnie zapewniamy was, że możecie liczyć na więcej. Miłego czytania!

Tekst i podsumowanie archiwów:
Małgorzata Rezakiewicz

EPIDEMIA LICZENIA

Napisałabym wam ten artykuł, ale najpierw muszę sprawdzić w ilu słowach muszę się zmieścić. A ta sałatka, którą zjadłam na śniadanie? Ile ma kalorii? A ta ocena z matematyki? A te parę kilo, które przytyłam? A ile jeszcze dni do weekendu? Ile dni do wakacji? Ile dni do świąt? Ile godzin siedziałam na telefonie? Ile pieniędzy zarabiam? Ile procent z matury dostałam? Ile kilometrów przebiegłam? Ile jest polubień pod moim postem?

Zaraz... a ile miało być słów w tym artykule? **564!** Tyle właśnie jest słów w tym artykule. A ja stawiam sobie za wyzwanie, by przekonać was, drodzy Czytelnicy, że ani ta, ani inna liczba nie ma tak ogromnego znaczenia, jak nam się wydaje.

Jako społeczeństwo jesteśmy uzależnieni od stawiania sobie celów. Często są nimi różnego rodzaju cyferki, które tworzą pewną skalę, np.: „muszę schudnąć parę kilo” lub „muszę jeść tyle kalorii dziennie”. Liczby są dla nas oparciem, informacją – zawładnęły nami do tego stopnia, że mogą się stać nagrodą lub nawet uzależnieniem.

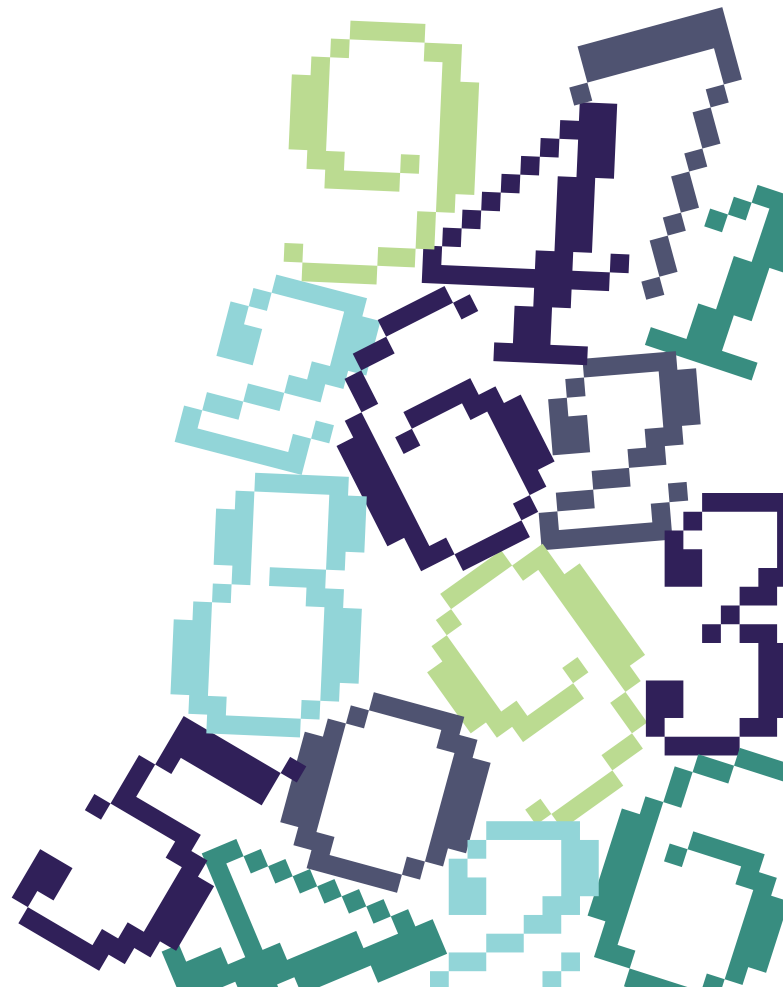
Najczęściej liczb używamy w kontekście jedzenia. W internecie jesteśmy bombardowani ilością aplikacji i stron liczących ilość kalorii w spożywanych posiłkach. Nie jest to do końca złe, zapewne warto jest się kierować dziennym zapotrzebowaniem kalorycznym. Jednak jeszcze ważniejsze jest, by nauczyć się postrzegać jedzenie nie jako wroga, lecz przyjaciela. Żaden człowiek nie wytrzymałby długo bez jedzenia – dlatego warto jest postawić na dobrą relację z posiłkami, zamiast dzielić je na dobre i złe (te które mają zbyt dużo lub zbyt mało kalorii). Jedzenie powinno kojarzyć się z miłymi chwilami, przyjemnością, wspomnieniami i celebracją, a nie z numerkami, zamartwianiem się, dodawaniem i odejmowaniem, które powodują stres, a ten z kolei nie służy naszemu zdrowiu w najmniejszym stopniu. Nie twierdzę, że kalorie nie są ważne. Jednak nalegam, by spróbować podejść do siebie z większą empatią, a do jedzenia z mniejszym dystansem.

To samo mogłabym powiedzieć o wadze. To coś, przez co wiele osób czuje się ze sobą źle - nawet jeśli wyglądają świetnie, mają te numery gdzieś z tyłu głowy. Każde ciało jest zbudowane inaczej i potrzebuje innej opieki. Zamiast słuchać tego, co piszą w internecie warto posłuchać swojego ciała. Kiedy jesteśmy zmęczeni, należy przestać ćwiczyć, a kiedy mamy dużo energii, możemy ją spożytkować w jakiś sposób.

Ostatnie o których wspomnę, lecz równie ciężkie dla wielu cyfry to te, od których

ciężko się oderwać, bo – chcąc nie chcąc – przez dużą część życia będą nas otaczać. Chodzi tu o oceny i to nie tylko te w szkole: ocena naszej pracy, ocena publiczna czy wynik procentowy z matury. To coś, czego nigdy nie rozumiem. Dlaczego przykładamy tak dużą wagę do cyfr, które zupełnie nas nie definiują? Bo uwierz, drogi Czytelniku: to, ile gwiazdek twój komentarz dostał w internecie nie mówi nic o tym, kim naprawdę jesteś. W zasadzie żadna ocena tego nie robi. Z pewnością ucieszą nas dobre wyniki z matury czy czerwony pasek na koniec roku szkolnego. Ale nie to sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy – nie za to będą nas pamiętać. Co naprawdę się liczy to empatia względem innych, jak i wobec samego siebie. Jeśli sami nie dopuścimy, by cyferki takie jak wyżej wymienione definiowały nasze życie – nikt inny tego nie zrobi. Tak, wymaga to odrobiny pracy, ale jest tego warte. Uwolni nas to z ram, jakie sami sobie zbudowaliśmy.

Tekst: Małgorzata Rezakiewicz



NIGHTCORE

PRZYSPIESZ SWOJE ŻYCIE

Dawno, dawno temu (no, może z kilka lat temu) byłam sobie mała ja, oglądająca filmiki na youtube. Jak miniaturka wydawała mi się wystarczająco atrakcyjna, naturalnie w nią klikałam. Gdy jednak zobaczywszy na miniaturce jakąś postać w stylu visual noveli (wtedy po prostu dla mnie anime) i po kliknięciu w film okazywało się, że nie jest to żadna animacja i postać jest żałośnie zamrożona, byłam trochę zawiedziona. Ale za to była muzyka – taka fajna, szybka i taneczna. A w tytule „nightcore”. Wyszło na to, że nieruszające się obrazki nie są jednak takie znowu żałosne. Nightcore! Co to do wielkiego piernika jest?

W dużym skrócie jest to przyspieszona muzyka, często taneczna czy elektroniczna. Z dziewczynką z anime czy visual noveli na miniaturce. Albo z Hatsune Miku... Ale po kiego grzyba to się nazywało nightcorem, a nie, tak jak teraz przez TikToka, po prostu „sped up”? Cóż, prawdę mówiąc, przez długi czas byłam przekonana, że to przez to, że jest to muzyka szybsza, z wyższym tonem, co mi się kojarzyło właśnie z nocą (tym bardziej, że istnieje termin na przeciwieństwo takiej, czyli daycore, ale o tym potem). Jednak prawdziwym powodem był norweski duet, który to zjawisko zapoczątkował.

W latach 90., czy już na początku 2000, popularne było wcześniej wspomniane edm, grane między innymi na imprezach czy w klubach. Powstało duo, pod pseudonimem Nightcore (The Core Of The Night), a w 2002 roku wydało płytę właśnie w tym stylu, którą cechowały między innymi wokale o podniesionym tempie i tonacji. Wydali jeszcze parę albumów przed zakończeniem działalności zespołu i nagle, trochę ni stąd, ni zowąd, zaczęły w internecie powstawać remixy nightcore.

Nie były jednak one tworzone przez zespół, tylko przez ludzi, którym wystarczyło, że potrafili korzystać z prostych programów, by podnieść tempo i tonację. Wystarczyło dodać na miniaturkę jakąś postać, wstawić na Youtube i koniec. No, może jeszcze jakiś pokaz slajdów w movie makerze zrobić ze zdjęciami z anime dziewczynami... Ale tak czy owak, układ był podobny. I choć same

utwory nie należały do wrzucających je na te platformy, zyskiwały mnóstwo wyświetleń, czasem nawet więcej niż te w oryginalnym tempie. Może to kwestia okładki, a może samego fenomenu nightcore'u (nie wspomnianego niedawno zespołu, a ludzi po prostu przyspieszających istniejące utwory), ale cieszyły się popularnością. Czemu były tak powiązane z popkulturą japońską – nie wiem, aczkolwiek w mniej więcej tym samym czasie wyszedł obecnie dobrze znany vocaloid Hatsune Miku, co też się mogło przyczynić do fenomenu tej muzyki. Może to dla wyświetleń (choćby od takiej młodszej mnie), a może też dlatego, bo wokale w takich remixach brzmieniowo przypominały żeńskie postacie z anime, które często głos mają niezwykle wysoki.

Po dłuższym czasie pojawiła się odwrotna odmiana tego fenomenu, czyli daycore (bądź slowed/spowolnione). Nie miała ona już żadnego powiązania z duetem, pomimo nazwy stworzonej na podobnej zasadzie. Opierała się na zmianie tempa i tonacji, ale tym razem w drugą stronę – było wolniej i niżej. Wielu ludzi uważa, że taka mała zmiana nie ma znaczenia, bo same kawałki i tak nie należą do remixerów, o ile je w ogóle w takim wypadku można nazwać remixami. Fakt, że niektóre wersje nightcore zdobyły znacznie większą liczbę wyświetleń, niż oryginał (np. „Rockefeller street” wykonawcy Getter Jaani), co mogło nie być zbyt sprawiedliwe dla autorów piosenki, więc nie zaprzeczam temu w pełni. Sama jednak uważam, że nawet taka drobna zmiana bywa przyjemna dla ucha i miło jest usłyszeć swój ulubiony utwór w nieco innej odsłonie. Nightcore dodaje więcej energii i weselszego brzmienia, z kolei daycore czegoś nieco głębszego i bardziej nostalgicznego.

Do tego, dzięki nim znalazłam mnóstwo fajnych piosenek, wciągnęłam się w takie gatunki jak trance czy happy hardcore, co by mogło nie nastąpić, gdybym się wpierw nie wciągnęła w nightcore.

Tekst i grafika: Hanna Klucz



Posłuchaj playlisty
stworzonej przez Hanię!



Bestyje, biesy i tatzie tam

Wdc. 1

Ludzie mają to do siebie, że z miłości do adrenaliny oraz poczucia grozy lubią wpłatać do swoich kultur i mitologii krwiożercze poczwary oraz inne przerażające przypowiastki. Niewielu jednak zdaje sobie sprawę z tego, że prym w tym od wieków wiemy my, Słowianie.

Może to bliskość nieprzebranych borów i kniei wpływała na wyobraźnię naszych przodków, a może rzeczywiście coś tam wtedy grasowało, zanim jeszcze srebrzysty blask księżyca został przyćmiony tysiącami latarni, a wiekowe dęby zastąpione strzelistymi wieżowcami. Niezależnie jednak od tego czy te wszystkie gawędy były jedynie bajdurzeniem pijanego chłopca, czy może jednak miały w sobie ziarno prawdy, Słowianie nie wyobrażali sobie życia bez nich. Nie wyobrażali sobie go przed chrystianizacją, jak i również podczas niej, kiedy to kościół próbował postawić swoje nauki o szatanie ponad rodzime strzygi. Nie chcąc wyrzec się legend dziadów, nauczyli się korzystać z tego nowego wpływu religijnego i urozmaiciли swój i tak już bogaty folklor przez wpłatanie do niego elementów wiary chrześcijańskiej. Ta kulturowa mieszanina nie przestawała kształcić ich życie przez następne stulecia, a jeśli dobrze się przyjrzymy, to zdamy sobie sprawę z tego, że wciąż wpływa też na nasze. A nie trzeba wcale patrzeć daleko, bo wystarczy tylko rzucić okiem na zaledwie parę postaci słowiańskich biesów oraz nasze przesady i nawyki z nimi związanymi, żeby zauważyć pewne powiązania...

Upiór (również wampir, martwiec, strzygón) – nie wszyscy martwi kwapili się do szybkiego odejścia w zaświaty. Niektórzy – czy to ze względu na konieczność odpokutowania popełnionych za życia grzechów, zazdrość wobec żywych, czy chęć dopełnienia niedokończonych spraw – powracali na ziemię pod postacią upiора, by straszyć i próbować zaspokoić swój nieposkromiony głód ludzką krwią i mięsem.

Między innymi po to, by powstrzymać powstanie takiego biesa z martwych powstał obrzęd Trzech Pustych Nocy. Polegał on na tym, że podczas trzech nocy przed pogrzebem rodzina zmarłego czuwała nad jego ciałem, wypatrując oznak tego, że może stać się upiorem.

Należały do nich rumiane policzki i świeży wygląd, jakby martwy raczej zapadł w zwykłą drzemkę niż w sen wiekuisty. Kiedy już się takiego upiора zidentyfikowało, można było próbować podjąć przeciw niemu pokojowe środki zapobiegawcze w postaci złożenia nieboszcza do trumny z jego ulubionymi przedmiotami, nasypanie do środka ziarenek maku, by upiór miał się czym zająć lub położenie mu na szyi sierp, by nie miał jak wstać, ale niezawodnym sposobem, działającym zarówno przed powstaniem wampirza z grobu, jak i już po, kiedy do unieszkodliwienia delikwenta zachodziła



potrzeba rozkopania nagrobku, pozostawało odcięcie głowy. Co ciekawe, to właśnie nasz upiór, ten sam, co w „Dziadach” Mickiewicza, tak bardzo spopularyzował się na Zachodzie w złagodzonej postaci wampira.

Jakby tego wszystkiego było mało, ów upiór występował w różnych odmianach, np.:

- **wieszcz**, bo wieszczył ludziom śmierć, tj. po wyjściu z grobu siadał na wieży kościelnej i wykrzykiwał imiona, a kto usłyszał swoje, niedługo potem kończył żywot,
- **bezkost** – jak sama nazwa wskazuje, stwór ten nie miał w ciele żadnej kości, co oprócz przydatnej podczas polowań umiejętności wciskania się w każdą, najmniejszą szparę nadawało mu dodatkowo makabrycznego wyglądu obrzydliwego, skórzanego worka wypełnionego ludzką krwią.



Cicha – z pozoru wyglądała jak zwykła, mała dziewczynka. Biała sukienka, śniada cera, chude lico i wielkie oczy, a na kruczoczarnych włosach wianek z maków. Od przeciętnego dziecka odróżniała jednak tego biesa morowego powietrza towarzysząca mu atmosfera – gdziekolwiek postawił stopę, rośliny usychały, a wszelkie życie milkło w obawie przed śmiercionośną obecnością. Stalowa różga, którą dzierżył w drobnej dłoni, nie była bowiem na pokaz. Cicha pojawiała się znienacka w miejscach uwielbianych przez dzieci, a te, które zdołała ugodzić prętem, padały nieżywe. Po wszystkim znikła tak samo bezszelstnie, jak się pojawiła i nikt nie widywał jej aż do następnego ataku.

Cycocha (również żelazna baba) – to właśnie na nią rodzice powoływali się, gdy przestrzegali swoje dzieci przed kradzieżą. Otóż kiedy jakiemuś delikwentowi zachciało się podwędzić coś z ogródka sąsiada, musiał uważać, żeby nie natknąć się właśnie na tę wielką, kudłatą staruchę, bo kiedy już do takiego spotkania doszło, nie była litościwa. Złodziejaska okładała swoimi ogromnymi, stalowymi piersiami, a jeśli taki próbował uciec, to chwytła go na zardzewiały hak, wkładała do olbrzymiego młotowca i tłukła na papkę, którą następnie ze smakiem zjadała.

Cdn.

Tekst: Zofia Rosiak

Grafika: Bartosz Trawkin

NA CZYM POLEGA PROCES RECYKLINGU

GDZIE TRAFIAJĄ NASZE ŚMIECI?

Zazwyczaj nie przykładamy większej uwagi do tego, gdzie trafiają nasze odpady. Wrzucamy je do kosza na ulicy i już się nimi nie przejmujemy. Nic jednak nie rozplywa się w powietrzu – wszystkie wyprodukowane przez ludzkosć śmieci wciąż znajdują się na tej planecie (nie licząc nieaktywnych już satelitów, które pozostają na orbicie okołozemskiej, ale to oddzielny temat).

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu odpady niesegregowane trafiały na wysypiska śmieci, gdzie piętrzyły się ponad wszystkim i zajmowały olbrzymią przestrzeń. Nierzadko takie składowanie prowadziło do znacznego zanieczyszczenia środowiska, m.in. przez odpady płynne przenikające do gleby i wód, co stanowi znaczne zagrożenie dla zdrowia i życia zarówno ludzi, jak i roślin oraz zwierząt. Jednym z najbardziej niepokojących przykładów zjawiska, w którym odpady dostały się do środowiska jest tzw. Wielka Pacyficzna Plama Śmieci, która dryfuje w północnej części Oceanu Spokojnego i zajmuje aż 1,6 mln km², czyli pięciokrotnie więcej, niż powierzchnia Polski. Dzisiaj natomiast większość odpadów trafia do instalacji przetwarzania, dzięki czemu można je ponownie wykorzystać. Właśnie dlatego obecnie tyle płacimy za wywóz śmieci – ich przetworzenie kosztuje więcej niż wyrzucenie ich na jedną, wielką stertę, co robiono w przeszłości.

SPOSOBY NA GOSPODARKĘ ODPADAMI

W poprzednich wydaniach Cebuli omówiliśmy już sposoby na gospodarkę odpadami (zajrzyjcie do numerów 18. i 19.), jednak w ramach przypomnienia warto przywołać nazwy takie jak upcykling i recykling. Recykling stosuje się zazwyczaj na dużą skalę, kiedy to odzyskuje się i ponownie przetwarza materiały takie jak guma z opon, cenne metale szlachetne z elektroniki czy makulatura i szkło. Upcykling natomiast zakłada przekształcenie odpadu w coś bardziej wartościowego, np. słoik po przetworach użyty do stworzenia stylowej lampki do czytania. Obie te formy minimalizowania ilości odpadów zakładają, że pusta butelka czy połamane lustro są już śmieciami, ale można je ponownie przetworzyć.

PROCES ODZYSKIWANIA MATERIAŁÓW Z RECYKLINGU

Nie zawsze jednak możemy wykorzystać odpad ponownie i jesteśmy zmuszeni go wyrzucić do śmieci. Jaką różnicę

robi to, czy wrzucimy opakowanie po batonie do żółtego kosza, a nie do czarnego? Olbrzymią! Segregacja odpadów znacznie ułatwia odzysk materiałów podczas procesu recyklingu. Jeśli plastikowe opakowania czy skrawki materiału będą wymieszane ze śmieciami, których nie da się przetworzyć, znacznie zmniejsza się szansa na to, że te materiały zostaną wysortowane i ponownie zużyte. Zebrane materiały są poddawane obróbce, która może obejmować m.in. mycie, mielenie czy topienie. Niektóre odpady, takie jak butelki kaucyjne, są ponownie przetwarzane w ten sam produkt. Inne śmieci staną się zupełnie innym przedmiotem, np. opakowaniem czy krzesłem ogrodowym. Może się również zdarzyć, że niektóre odpady nadają się do ponownego wprowadzenia do procesu produkcyjnego bez potrzeby rozkładania ich na części pierwsze.

DLACZEGO WARTO SEGREGOWAĆ ŚMIECI?

- Dzięki temu, że część materiałów jest odzyskiwana, zmniejsza się zapotrzebowanie na nowe surowce – oprócz takich jak papier czy szkło, także tych bardzo cennych pozyskiwanych z elektroniki.
- Koszty nowych produktów obniżają się, tak samo jak cena ich produkcji.
- Warto wspomnieć, że segregacja w naszym kraju to obowiązek. Niewywiązywanie się z niego prowadzi do konieczności zapłaty dwu- lub trzykrotności stawki (w Zgierzu obowiązuje ta pierwsza opcja).

PODSUMOWANIE

Wielu z nas wydaje się, że nasze wybory nie mają większego wpływu na świat, w którym żyjemy. Owszem, jednorazowe. Jeżeli jednak pozostaniemy wierni proekologicznemu stylowi życia, a odpady segregować będziemy regularnie, jesteśmy w stanie znacznie obniżyć ilość śmieci, które będą poddawane skomplikowanym procesom obróbki. To systematyczność jest kluczem w segregacji odpadów. Niesamowicie ważna jest również edukacja w tej sprawie. Na szczęście świadomość ekologiczna w naszym społeczeństwie wzrasta, więc możemy liczyć na to, że w przyszłości uda nam się zredukować liczbę generowanych odpadów.

Tekst: Dominika Lewacka



Fundusze Europejskie
dla Łódzkiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



KILKA SŁÓW O KOBIETACH

Czy zawód ma płeć?

Mechanik, pilot, kierowca rajdowy, bokser, hydraulik, itd. Zawody te są dla nas zupełnie normalne i nie wzbudzają kontrowersji do czasu, gdy nie zaznaczymy, że wykonuje je kobieta. Dlaczego tak wiele zależy od płci? Dlaczego na samą myśl o kobiecie w roli mechanika lub hydraulika wkłada się w nas zwątpienie?

Wszystko zaczyna się dużo głębiej niż myślimy, w większości nie jest to segregacja oparta na uprzedzeniach i naszych własnych założeniach, np. że kobiety gorzej sobie z tym poradzą. To nie przekonanie o lepszości i brak tolerancji, lecz ten cichy głos z tyłu głowy podpowiadający nam, że coś jest nie tak.

Zjawisko to nazywamy archetypami, które powstają w naszej głowie dużo wcześniej, niż jesteśmy tego świadomi. Nie są to przekonania nabyte w trakcie życia, lecz już na samym jego początku. Gdy jako dzieci zasłyszmy fragment rozmowy rodziców, nasz mózg dostosowuje się do niej i przygarnia tę myśl do siebie. Nie muszą to być słowa, czasami jest to sposób w jaki jesteśmy traktowani lub traktowani są inni wokół nas. Doświadczenie to w odniesieniu do płci tworzy w nas podstawę do pewnych założeń i uczuć, które mylnie łączą możliwości z płcią.

To nie tak, że archetypom podlegają tylko kobiety. Nawet w 2026 roku słysząc opiekunka do dzieci, przedszkolanka czy pielęgniarka myślimy o kobiecie, podczas gdy są to zawody wykonywane zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn. Dzieje się tak dlatego,

że zespół cech, które obserwujemy u ludzi od wczesnego dzieciństwa, zaczynamy przypisywać całej grupie społecznej.

Kierując się takimi archetypami i powtarzając np. „kobiety nie powinny być mechanikami, tak nie może być, to nie-naturalne” wprowadzamy przyszłe pokolenia w podobny schemat myślenia

i zamykamy się w błędnym kole.

Tak jak wspomniałam, nie jest to naszym prywatnym uprzedzeniem, to myśli niezależne od nas. Dostosowujemy umysł do środowiska, w jakim się znajdujemy. A kiedy społeczeństwo wychowane na patriarchalnych przekonaniach otacza nas z każdej strony, chcąc nie chcąc, gdy słyszymy „kobieta mechanik” odczuwamy lekki dyskomfort, ponieważ te dwa słowa z reguły nie powinny stać obok siebie. Są wyjątkiem, a nie zasadą, dlatego wzbudza to tak wiele kontrowersji.

Jako młoda feministka uwielbiam spotykać kobiety pracujące w „męskich” zawodach. Moim zdaniem, to krok w dobrą stronę, a każdy taki niewielki krok jest możliwością oddalenia się od archetypów i uwolnienia się ze starych schematów. Wciąż powszechnym zjawiskiem jest odgórne zakładanie, że kobiety radzą sobie gorzej w tego typu zawodach. Zdarza się słyszeć, że są za słabe fizycznie lub psychicznie, albo rzucane bez większych tłumaczeń hasła: „To nie dla nich!”. Nie bo nie.

Prawdą jest, że nie wszystkie osoby poradziłyby sobie pracując jako mechanik, strażak czy hydraulik, ale umiejętności i kompetencje nigdy nie zależały i nie będą zależały od płci.

Każdy, również ja, jest w pewnym sensie naszpikowany przekonaniami, które wyssaliśmy z mlekiem matki. Pokolenie po pokoleniu powtarzaliśmy te same brednie o możliwościach i przeszkodach. Wszystko jest jednak możliwe, a to jaki zawód wykonujesz, jest zależne tylko od ciebie.

Żeby przerwać owe błędne koło należy zapoznawać się ze swoimi możliwościami, jak i możliwościami innych. Nie należy powtarzać stereotypowych przekonań i przede wszystkim nie rezygnować z wymarzonej pracy tylko dlatego, że wydaje się ona nieodpowiednia czy nieakceptowana społecznie. Dzięki tym niewielkim krokom możemy zapewnić przyszłym pokoleniom wejście w dorosłość na ich własnych zasadach, a nie określonych z góry przez społeczeństwo.

Tekst i grafika: Małgorzata Rezakiewicz



DISNEY W FULL COLORZE

Wszyscy dobrze znamy twórczość Disneya. To wiele wspaniałych historii o księżniczkach, ich losach i przygodach. Jedne starsze, drugie nowsze. Kultowe kreskówki, z których część („Piękna i Bestia”, „Kopciuszek”, „Śnieżka”, „Mulan”, „Mała syrenka” czy „Vaiana”) doczekała się swojej wersji live-action.

Jedną z pierwszych ekranizacji Disneya z prawdziwymi aktorami (wersji live-action) doczekał się „Kopciuszek”. Wersja ta była wyjątkowo oddana pierwotnej bajce. Następnie „Mulan”, która w formie estetycznej pozostała niezmieniona, jednak fragment fabuły został drastycznie zmieniony. Po długiej przerwie dostaliśmy zapowiedź filmu „Mała syrenka”, w którym główną rolę miała zagrać aktorka Halle Bailey, co wzbudziło niemałą kontrowersję wśród fanów Disneya ze względu na kolor skóry aktorki, który nie był zgodny z wyglądem kreskówkowej Arielki.

Plotki te okazały się prawdą tuż po premierze filmu „Śnieżka” z główną rolą Rachel Zegler. Ludzi nie obchodziło już jak bardzo twórcy zmienili fabułę i czy te zmiany wpłynęły korzystnie na odbiór historii, lecz to, że Śnieżka z założenia miała mieć karnację koloru śniegu, której – jak możemy zauważyć – aktorka nie posiada.

W 2026 r. swoją premierę ma kolejny film live-action Disneya – „Vaiana”. Tu sytuacja wygląda inaczej, ponieważ tytułowa bohaterka nie jest rasy kaukaskiej i twórcy pozostawili ją z pierwotnym wyglądem.

Zmiana koloru skóry pierwowzoru księżniczek miała być odpowiedzią na wciąż panujący w społeczeństwie rasizm i uprzedzenia. Do tej pory otrzymaliśmy cztery księżniczki w odsłonie live-action, których kolor skóry nie zgadza się z rasą w oryginalnej bajce – przez co fani szaleją. A co będzie jak przyjdzie kolej na Elżę albo Roszpunkę? Fani boją się, że te księżniczki podzielą los Śnieżki i Arielki. Podłożem tych obaw nie musi być rasizm, a zwykłe przywiązanie do bajki. W internecie pojawiły się więc prowokacyjne pytania: dlaczego w takim razie nie sprawić, by postać Tiany (z bajki „Księżniczka i żaba”) była przedstawicielką rasy kaukaskiej?

Odpowiedź jest skomplikowana. Historia Tiany to jedyna z tych disneyowskich, która ma realne miejsce akcji – Nowy Orlean w Stanach Zjednoczonych, co jest istotne dla samej fabuły. Podczas gdy inne bajki rozgrywają się w fikcyjnych krainach, jak np.: Arendelle („Kraina Lodu”), czy gdzieś w bliżej nieokreślonym miejscu we Francji („Piękna i Bestia”). Ta bajka to coś więcej niż piękne opowiadanie o miłości skierowana do dzieci. Ukazuje ona ciężkie losy ciemnoskórej, młodej kobiety osadzone w 1926 r. To daje nam pole do zastanowienia się jakie realia historyczne otaczały naszą bohaterkę.

W 1926 roku Nowy Orlean był miastem silnie naznaczonym segregacją rasową wynikającą z praw Jima Crowa. Choć miasto słynęło z jazzu, kultury kreolskiej i życia portowego, społeczeństwo było głęboko podzielone na białych i czarnoskórych mieszkańców. Afroamerykanie mieli ograniczony dostęp do edukacji, opieki zdrowotnej, lepiej płatnej pracy i praw politycznych.

Czarnoskóre kobiety znajdowały się w jeszcze trudniejszej sytuacji, ponieważ



doświadczały jednocześnie rasizmu i seksizmu. Najczęściej pracowały jako służące, praczki, kucharki lub opiekunki w domach białych rodzin. Zarabiały bardzo mało i miały niewielkie możliwości awansu społecznego. Często musiały same utrzymywać rodzinę.

Historia Tiany rozpoczyna się na parę lat przed wprowadzeniem w USA spisu miejsc przeznaczonych dla czarnoskórych obywateli Ameryki, znany jako „Green book”. Tiana jest młodą kobietą, która całe życie pracowała na dwie zmiany, by móc otworzyć restaurację w Nowym Orleanie. W tych latach w Ameryce Północnej było praktycznie niemożliwym, by czarnoskórzy mogli kupić posesję na terenie dzielnicy białych. Choć Tiana uzbierała wystarczającą ilość pieniędzy, po spotkaniu ze sprzedawcami (dwoma białymi mężczyznami) dowiaduje się, że miejsce to ma już innego, nieznanego nabywcę, który zaproponował więcej pieniędzy niż ona. Prawda była dużo bardziej brutalna – najpewniej żaden inny nabywca nie istniał, po prostu nikt nie pozwoliłby czarnoskórej kobiecie prowadzić takiej działalności.

W przeciwieństwie do innych bajek Disneya „Księżniczka i żaba” nie jest oddaną kopią baśni. Jedyną, co łączy te dwie

historie, to motyw księcia zamienionego w żabę – co, jakby się głębiej zastanowić, ma również swoje znaczenie. Na początku historii dostajemy opis życia małej Tiany. Jej matka pracuje jako opiekunka w domu małej Charlotte – córki bogatego, białego polityka. Pewnego dnia czyta jej baśń o księżniczce i żabie – historię, którą uwielbiała mała Charlotte. Książka się zamyka i rozpoczyna się prawdziwe życie. Parę lat później, podczas przyjęcia dochodzi do spotkania Tiany z Naveenem (księciem zamienionego w żabę), który prosi dziewczynę, by pocałowała go, aby ten mógł wrócić do swojej ludzkiej formy. Jak potoczyłaby się baśń? Żaba zamieniła się w księcia, by młoda para mogła żyć długo i szczęśliwie? Otóż nie! Tiana również zamienia się w żabę. Ten konkretny fragment ukazuje nam, jak mało bajka ma wspólnego z oryginalną baśnią. Tytuł „Księżniczka i żaba” jest tylko zapożyczeniem, ponieważ Tiana wcale nie jest księżniczką. To oryginalna historia, która mówi znacznie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. A warto zaznaczyć, że ta historia nie miałaby sensu, gdyby aktorka grająca Tianę była rasy kaukaskiej.

Okej, ale przecież Śnieżka z założenia miała mieć skórę białą jak śnieg! Czy to też nie jest ważne? Dobre pytanie. W bajce tej matka Śnieżki faktycznie wypowiada te słowa, lecz ponownie – nie mają one podłoża rasistowskiego. W czasach, w jakich osadzona jest bajka, biały kolor skóry i porcelanowa cera były symbolem bogactwa. Osoby pracujące na polu często były czarnoskóre lub opalone. Chodziło więc o to, by podkreślić, że Śnieżka nie musiała nigdy ciężko pracować, a nie bezpośrednio o jej wygląd.

Przywiązujemy się do wyglądu postaci z bajek – to normalne. Ale czasem powinniśmy zaufać wizji twórców, a nie własnym przekonaniom czy estetyce, bo historia, którą nam ukazują może mieć większe znaczenie.

Tekst: Małgorzata Rezakiewicz

Grafika: Aleksandra Skrok



Klasyka Gatunku

„Jaki jest Twój ulubiony gatunek muzyczny?” – to pytanie często traktujemy jako tzw. „icebreaker”, gdy poznajemy innych ludzi. Bardzo łatwo jest znaleźć ludzi nadających na podobnych falach co my, używając muzyki jako punktu odniesienia. To zrozumiałe – miłośnicy soft rocka prawdopodobnie cenią sobie spokój bardziej niż fanatycy heavy metalu. W poprzednim wydaniu Cebuli żartobliwie opisaliśmy stereotypy przypisywane słuchaczom różnych rodzajów muzyki. Jednak jeden ze wspomnianych gatunków wciąż nie daje mi spokoju. Tak, jak inne gatunki możemy bardzo łatwo sobie zaszufladkować, moim zdaniem muzyka klasyczna jest zbyt unikalna, by było to tak oczywiste.

Na tle innych gatunków muzyka ta znacznie się wyróżnia. Jasne, jest to najstarsza muzyka, jaka istnieje, tuż za waleniem patykami w puste kłody i chórami ludzkimi. Jednak z tym wiąże się olbrzymia ilość informacji. Już teraz mniej czy bardziej stare gazety są dla nas niesamowitym źródłem informacji o świecie, ale często przekaz jest zbyt niejasny, napisany niezrozumiałym językiem lub treść po prostu nie zachwyci przeciętnego czytelnika. Muzyka klasyczna natomiast jest łatwa w odbiorze, biorąc pod uwagę to, że wystarczy jej mniej lub bardziej aktywnie słuchać. Niesie ona niesamowity ładunek, między innymi o realiach świata, w jakich żył kompozytor. Jednak to, co jest moim zdaniem najbardziej fascynujące, to uniwersalność muzyki klasycznej. Na przestrzeni wieków powstały tysiące dzieł na każdą okazję, bo była to jedyna dostępna w tamtych czasach muzyka. My dzisiaj mamy playlisty do sprzątania, nauki, czytania czy biegania. Każda z tych playlist składa się ze specjalnie wyselekcjonowanych utworów pasujących do danej aktywności, zazwyczaj z podobnych gatunków. Muzyka klasyczna jest jednak tak obszerna jako gatunek, że moim zdaniem nie powinna być jedynie jednym z nich. Gdyby ktoś kiedyś spróbował podzielić muzykę klasyczną na podgatunki tak, jak klasyfikujemy współczesną muzykę, prawdopodobnie wyszłaby mu olbrzymia liczba kategorii. Należy zrozumieć, że w tamtych czasach muzyka klasyczna była jedyną muzyką. Dlatego właśnie poszczególne utwory tak różnią się od siebie. Jedyne co je łączy, to użycie podobnych instrumentów. Oprócz tego różnice są olbrzymie.

Myślę, że każdy znalazłby w muzyce klasycznej coś dla siebie, bo może być zarówno spokojną kołysanką, jak i maniakałnym soundtrackiem. Muzyka klasyczna jednak odchodzi w zapomnienie, będąc zastępo-

waną przez współczesne utwory. A szkoda, bo myślę, że jest to wynik nieprawidłowego podejścia wielu ludzi. Muzyka klasyczna jest zbyt często kojarzona ze starością, nudą, przechwałkami ludzi, którzy twierdzą, że słuchają „lepszey” muzyki. Stąd bardzo często bierze się niechęć młodych do tego gatunku. Sądzę więc, że nikogo nie należy zmuszać do tej muzyki. Ja sama fascynuję się uniwersalnością i emocjonalnością tego gatunku, a moja miłość zrodziła się po części z nieudanych prób nauki gry na pianinie, lecz głównie z mojej własnej, nieprzymuszanej woli.

Dawniej nie było łatwo słuchać muzyki, kiedy przyszła na to ochota. Dzisiaj muzyka jest nieodłączną częścią życia. Dla ludzi żyjących jeszcze 200 lat temu muzyka była olbrzymim luksusem. Wyobraźcie sobie, że Wasz ulubiony utwór słyszycie jedynie raz w całym swoim życiu. Całe doświadczenie słuchania muzyki zaczęło powszednieć wraz z wynalezieniem sprzętu audio. Teraz wystarczy jedno kliknięcie, aby odtworzyć setki utworów jeden po drugim.

Czy słyszeliście kiedyś o „teście rodzynki”? Jest to ćwiczenie mające na celu świadome spożycie jedzenia i delektowanie się nim za pomocą zmysłów. Rodzynkę najpierw uważnie oglądamy, notując w myśli wszelkie spostrzeżenia, m.in. jej kolor, odbicie światła, powierzchnię. Obracamy ją w palcach, by lepiej poczuć ją pod opuszkami. Następnie przykładamy do nosa i próbujemy poczuć jej zapach. Po kilku minutach obserwacji zmysłami wzroku, węchu i dotyku kładziemy rodzynkę na języku i skupiamy całą naszą świadomość na jej smaku. Tak jak często jemy zupełnie nieświadomie, tak moim zdaniem na tyle przyzwyczailiśmy się do ciągłego słuchania muzyki, że traci ona na znaczeniu. A szkoda, bo uniewrażliwiamy się na potencjalne, wspaniałe katharsis, które – założę się – nie każdy z nas doświadczył. Testu rodzynki nie przeniesiemy w pełni na grunt muzyki, ale kluczowe jest jednak zrozumienie, że każdy dźwięk został wytworzony przez człowieka. Bardzo pomaga w tym nauka gry na instrumencie. Dążę jednak do tego, by zachęcić do świadomego słuchania muzyki – nie jako muzyki w tle, nie jako „wypełniacza” ciszy. Całą swoją uwagę należy poświęcić muzyce. To pełne, świadome poznanie muzyki jest czymś absolutnie fascynującym.

Tekst: Dominika Lewacka

Skrawki

o społecznej czwartej ścianie

W tramwaju, na ulicy, w autobusie – w każdym miejscu i każdego dnia mijamy obce twarze. Zaabsorbowani własną codziennością, nie przykuwamy do tego większej uwagi. W rytmie dnia trudno znaleźć przestrzeń na refleksję nad czymś tak trywialnym i oczywistym, bowiem codzienna styczność z dziesiątkami obcych jest rzeczą naturalną od dnia naszych narodzin. Ignorancja wobec tego widoku jest w pewnym sensie postawą domyślną. A co jeśli pozwolimy sobie się temu przyjrzeć, zainteresować, a może nawet zburzyć mur, jaki dzieli nas od żyć tychże obcych?

Choć to nie takie łatwe, jak mogłoby się здаwać; każdy z nas wreszcie odnajdzie w sobie na tyle refleksji, ażeby widząc nieznane lico poza samą aparycją widzieć także indywidualną historię, bagaż doświadczeń. Oceniamy ludzi przez pryzmat wyglądu, a dostroić oczy, żeby widziały coś więcej poza tą powierzchownością, jest dość ciężko. To jednak nie kosztuje absolutnie nic, a przynajmniej samo wysunięcie wniosków. Bowiem nie wymaga to wyrzeczeń ani wychodzenia z ciepła bańki komfortu, a jeśli rzeczywiście coś może realnie mieć wpływ na ten proces, to dojrzałość lub jej brak. Chęć otworzenia cudzej księgi życia, choćby była to najprostsza interakcja na zasadzie skomplementowania drugiej osoby – na przeszkodzie stoi wyłącznie nasze mentalne nastawienie. Czasami brnimy się przed kontaktem z ludźmi wskutek lęku – tego mniej i bardziej racjonalnego. Lęk ten sprawia, że nie potrafimy się zmusić do przełamania bariery między nami a ludźmi obcymi. Mówiąc prościej; jeśli mieliście kiedyś chęć zapytania kogoś na ulicy o Instagrama, ale nie mieliście na to odwagi, to wiecie, o czym mówię. Pragnę więc podzielić się z wami moją drogą do zburzenia budowanej od lat społecznej czwartej ściany – może was nią zainspiruję.

Nie zdziwię się, jeśli będziecie w stanie utożsamić się z moją dawną postawą. Bowiem niegdyś byłam osobą niezwykle zamkniętą w sobie, skutecznie ograniczałam ilość moich interakcji międzyludzkich do absolutnego minimum – tego, które dyktowało życie i obowiązki. Nawet dołączając do redakcji Cebuli cztery lata temu potrzebowałam ponad miesiąc, aby wreszcie zabrać głos na spotkaniu redakcyjnym. Nie mieściło mi się w głowie to, jak niby ktoś mógłby mieć tyle odwagi, żeby odezwać się do kogoś obcego. Bałam się podejść do kasy w sklepie, zamówić pizzę, kupić bilet na autobus. Więc może was zdziwię mówiąc, że obecnie niejako moim hobby stało się zbieranie skrawków ludzkich żyć poprzez krótkie rozmowy na ulicy.

Niesamowicie fascynuje mnie to, jak ludzie się od siebie różnią. Któregoś dnia, może nieco znudzona kolorem farby ścian swojego własnego świata (życia), zdecydowałam się wyjrzeć przez okno. A przez okno ujrzałam światy inne, cudze, światy po prostu nie moje. I choć

granice mogą na pięć minut przeciąć się z granicami mojego świata. Zaczęłam więc podchodzić do ludzi na przystanku, zaga-

d y -



wać w autobusie, pytać o drogę, a oni – mniej lub bardziej chętnie – otwierali mi drzwi. Większość była po prostu zdziwiona tym, że ktoś obcy zainicjował z nimi rozmowę. Widziałam, jak w ich oczach uśmiechało się coś, czego nie potrafię nazwać. W każdym razie coś bardzo samotnego, co akurat dostało nieco ciepła. Nikt nie ma w końcu na czole wypisane, czy potrzebuje z kimś pogadać, tak po prostu albo od serca. Nikt nie ma też na czole wypisane kim jest i co kryje jego świat, a odsłonić to może właśnie rozmowa.

Ludzie, do których podchodziłam, dzielili się ze mną ułamkiem swojej codzienności. Czekałam z nimi na autobus w deszczu, gdy opowiadali o tym, czym się zajmują. Jechałam z nimi w tramwaju wymieniając zdania o wrześniowej pogodzie, nawałnicy szkolnych problemów, tęsknocie za latem. Czasem słyszałam nawet, że bardzo potrzebowali z kimś porozmawiać, że nie mieli w tym dniu jeszcze na to okazji. I nic nie przynosi mi takiej satysfakcji, jak uśmiech tych ludzi, który mogłam wywołać swoją niby durną ciekawością. Nigdy bowiem nie poznam cudzego świata na wylot, nie będzie mi dane przeczytać książki życia, którego nie przeżyłam, ale mogę docenić te skrawki, które pokochałam zbierać. Uwierzcie, że nikt się nie spodziewa takiej interakcji i jeśli rzeczywiście boicie się, że zaburzycie w ten sposób cudzy rytm dnia, to wystarczy zapytać – sama zaczynam od pytania czy mogę komuś zająć chwilę. Nie możecie tego wiedzieć, dopóki nie dacie temu szansy i się nie odezwiecie. A wiem, że warto. Wiem, ile można z tego wynieść wniosków dla samego siebie.

Jak napisałam wcześniej – granica jest tylko mentalna. Wystarczy raz się przełamać, żeby otworzyć sobie drzwi do przyglądania się najpiękniejszemu kalejdoskopowi, jaki do zaoferowania ma życie – ludzi, naszych różnic i podobieństw, wierzeń, uczuć, emocji. Możecie dzisiaj nie mieć żadnej pewności siebie, bać się chodzić samemu do kina, unikać ludzi jak ognia. Mogę wam jednak obiecać, że to się zmieni, jeśli tylko będziecie tej zmiany chcieć. Bo tak samo jak można permanentnie zamykać się w czterech ścianach własnego komfortu, tak można je opuścić, chociaż na chwilę, chociaż tylko po to, by wyjrzeć za próg. Satysfakcja, jaka się z tym wiąże, to dopiero początek zalet.

Pozwólcie sobie stać się tą różnicą w czyimś życiu, albo chociaż dniu. Tyle się mówi o zdrowiu psychicznym, samotności – a ludzie chyba zapomnieli, że początkiem walki z samotnością jest rozmowa. I nieważne, czy trwa dwie minuty czy dwadzieścia – sama wiedza, że ktoś zauważył właśnie ciebie i to z tobą chce porozmawiać, jest niezwykle miłym doznaniem. Dzielimy się nim. Poznajmy skrawki cudzych żyć.

Tekst: Barbara Wieczorek

Grafika: kolaż redakcyjny

CZY WIESZ, ŻE?

W 1995 roku w USA powstała grupa Bikers Against Child Abuse zrzeszająca miłośników motocykli i wspierającą dzieci, które padły ofiarą przemocy. Jak można przeczytać na oficjalnej stronie internetowej B.A.C.A., powstała ona w celu stworzenia bezpiecznego środowiska dla skrzywdzonych dzieci, tak by nie obawiały się one świata dookoła nich.

Jak to działa?

Gdy zgłoszona zostanie potrzeba pomocy, zbierana jest „warta honorowa” złożona z członków grupy, która podjeżdża pod dom danego dziecka na motocyklach. Dziecko jest zapewniane o wsparciu, na jakie może liczyć ze strony B.A.C.A., otrzymuje własną kurtkę motocyklową z naszywką grupy oraz wybierane jest dwoje ludzi

(zazwyczaj jeden mężczyzna i jedna kobieta), którzy będą w gotowości i zainterweniują o każdej porze, każdego dnia (np. by wspomóc dziecko swoją obecnością podczas opuszczania domu). W miejscach, gdzie prawo na to pozwala, motocykliści stawiają się również na rozprawach sądowych, by dziecko poczuło się silniejsze i nie bało się zeznawać przed ławą przysięgłych. B.A.C.A. funkcjonuje obecnie w dwudziestu krajach na całym świecie, m.in. w USA, Niemczech, Francji i Australii.

Tekst: Dominika Lewacka

TAM, GDZIE ZACIERAJĄ SIĘ GRANICE

Spacerując po szlaku w polskich górach napotkacie niejednego miłośnika wędrówek. Nie znalazłby się tam, gdyby nie miał dość hartu w sobie, by wdrapać się z ciężkim plecakiem na najwyższe partie gór. Na szlaku obowiązuje pewna etykieta, mianowicie z każdym mijanym podróżnikiem należy się przywitać słowem „cześć”. Niezależnie, czy mijasz się z kobietą, czy mężczyzną, z dzieckiem czy starcem. „Cześć”. To jedno słowo zaciera granicę między ludźmi, bo na szlaku każdy jest sobie równy.

Wędrując po grzbiecie górskim w Beskidach wzdłuż granicy polsko-czeskiej spotkacie się również z niejednym Czechem. Bo jedyną realną barierą, która odgradza dwa sąsiednie kraje są słupki graniczne ustawione co kilkanaście metrów. Realną, bo wiele z nas barierę posiada

również w głowie – bardzo długi, niesamowicie gruby i wysoki mur, który bardzo pracowicie pielęgnuje, by nie pojawiła się w nim najmniejsza szczelina. Zamykamy się w klatce własnego umysłu i nie przyjmujemy do wiadomości tego, że granica państwa może być zupełnie niewidoczna. Że może być jedynie różnicą między „cześć” a „ahoj”.

Tekst: Dominika Lewacka

Grafika: Natalia Tomczak



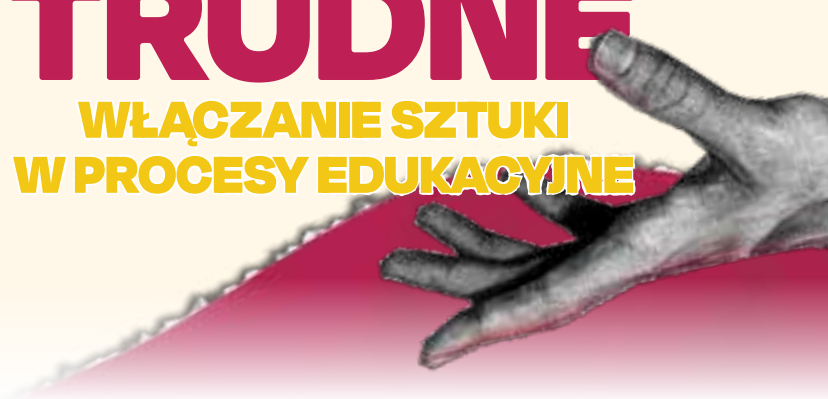
Cykl warsztatów tematycznych:

- dla nauczycieli, edukatorów i animatorów
- małe grupy, 100% praktyki
- bezpłatny udział

więcej informacji na:

www.starymlynzgierz.pl

TO  NIE
JEST
TRUDNE
WŁĄCZANIE SZTUKI
W PROCESY EDUKACYJNE



POETYCKI SZCZYPIOREK

Ślepotą twarzy

Spoglądam na nekrologi ze znudzeniem,
wodzić palcem po imionach.
Nie wierzę w tę zbitkę przypadkowych liter.
w mieście duchów nikt w nią nie wierzy.
W mieście duchów... w moim mieście
jest wiele zakazów.
Wkraczając w tłum nieżywych dusz,
wstrzymuję oddech, by się nie zachłysnąć.
Jestem pod wodą, lecz idę szybko.
Rytm kroków dyktują mi uliczne tramwaje.
W mieście duchów nikt nie oddycha,
co chwilę przenikam przez jedną z dusz,
na moment łącząc się z jej szarością.
Moja ołowiana głowa jest opuszczona,
a wzrok usilnie próbuje skupić się na przerwach

w płytach chodnikowych.
Coraz częściej śnię na jawie.
W tych momentach dostrzegam twarze ludzkie
i słyszę szum życia przelewającego się przez moje żyły.

Ktoś łapie mnie za ramię.
W mieście duchów nikt nie marzy...

Gościnnie: Zuzanna Kowalczyk



SZCZYPIOREK

czyli teksty Czytelników na łamach Cebuli
Wyślij swój tekst na: czasopismocebula@gmail.com

pragnę twego kochania jak tlenu w mych płucach
jak wody, miła, jestem tak spragniony
dajesz jedną kroplę, zapominam o bruzdach,
choć cały w nich jestem, kochaniem cały poraniony

Barbara Wieczorek

Redakcja: Jan Andrzejczak, Krzysztof Andrzejczak, Franek Błaszczak, Oliwia Gałązka,
Hanna Klucz, Aleksandra Krysicka, Dominika Lewacka, Gosia Rezakiewicz, Zosia Rosiak,
Aleksandra Skrok, Natalia Tomczak, Bartosz Trawkin, Barbara Wieczorek.

Projekt okładki: Aleksandra Skrok
Skład: Jan Andrzejczak, Anna Perek-Kowalska
Opieka redakcyjna: Anna Perek-Kowalska
Korekta: Dominika Lewacka

Wydawca:
Miejski Ośrodek Kultury STARY MŁYN
Zgierz, ul. Długa 41A
www.starymlynzgierz.pl

Facebook.com/czasopismocebula
Instagram: czasopismocebula

